DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi : M. Albert, 18, rue de Poitou, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 13 września 1845.

FAKCYA PRETORYAŃSKA

POD ESKORTĄ

RYBIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

12go Września upadł drugi i ostatni pretext jakim fakcya pretoryańska pozłacała konszachta swoje z Moskwą. Kap. Kowalski wraca od korpusu IIgo, i jak temu dni dziewięć Prądzyński Krukowieckiemu do Warszawy, dzisiaj wysłaniec Małachowskiego, Rybińskiemu do Modlina przywozi morderczą wiadomość o buncie fakcyi dyplomatycznéj. Cóż na tę wieść rzetelnemu wodzowi uczynić wypadało, osobliwie kiedy wódz ten umorzył władzę cywilną i *de facto* wszystkie takowéj attrybucye sobie przywłaszczył? A jużci posłać natychmiast do korpusu IIgo *parę Skulskich* z pistoletami, degradacyą Ramoriny i nominacyą innego dowódzcy za pasem; a tymczasem zatrudnić Moskwę fałszywym attakiem. Ale na to, powtarzamy, trzeba było być rzetelnym wodzem, urzędnikiem legalnie mianowanym przez najwyższą władzę, nie zaś ofiarnym kozłem kontrarewolucyi. — Rozumie się że fakcya pretoryańska odwróciła argument na zysk dla swojéj nikczemności. Zamiast powiedzieć : « Moskale nie oddadzą już sprzętu wojennego, Ramorino nie powróci dobrowolnie, a więc nie ma co dłużéj targować się z Bergiem ; bijmy się, » Minister wojny, Szefsztabu, Kwatermistrz-Jeneralny, a za nimi cały sztab i cała fakcya powiadają Rybińskiemu : « Moskale zatrzymali sprzęt wojenny, Ramorino nie chce cię słuchać, a więc nie ma co dłużéj wojować ; poddajmy się. » Jednak ci ichmoście domagając się od swojego posługacza tak prędkiego rozwiązania poczętego zaledwie targu, zapominali że 33,000 wojska, twierdzę i 180 armat nie tak łatwo jest sprzedać jak swoje sumienie. Dowód tego mieli już w bezskuteczności podobnegoż spisku ze strony Krukowieckiego i Prądzyńskiego.

Jakoż za pierwszém o układach z Moskwą podejrzeniem, szemranie wojska, sejmu i emigrantów cywilnych tak przeraziło wodza, że musiał odezwami, których po dziś dzień nikt nie rozumie, roztargnąć to przenikliwe oburzenie. Ale to był fortel zużyty. Po tylu zawodach, ledwieby najświetniejszemu zwycięstwu i odzyskaniu Warszawy uwierzono, nie dopiero ciemnym kłamstwom przez Lewińskiego pieczętowanym! A więc obóz, sejm, Rząd i co uszło z Warszawy obywateli wiernych sprawie narodowéj, chórem przeklinali owego wodza co zamiast prowadzić wojsko do boju, frymarczył honorem podwładnych i plamił się zażyłością z parlamentarzami; owych jenerałów co zamiast ćwiczyć, odziewać, karmić i zapalać do wytrwałości swoje brygady, jątrzyli zafukanego wodza przeciw patryotom; ów sztab co zamiast administrować i rozpoznawać, przepisywał stany służby, dymissye i prośby do Paszkiewicza; cóż w tém zadziwiającego? Fakcya negocyatorów naturalną tę i nieochybną niespokojność o losy narodu, ten instynkt zachowawczy wszędy i zawsze godziwy nazywała swawolą i potwarzą. Przeciw téj swawoli, przeciw téj potwarzy odwróciła tedy całą zajadłość swoją, zapominając całkiem o Moskwie, a raczéj biorąc ją za świadka i sprzymierzeńca w tym ohydnym sporze!

Powiedzieliśmy już że Rząd wypuszczając 9go czerwca prawo nominacyi pretoryanom, wyzuł się zarazem i niepowrotnie z innych attrybucyj majestatu. Wszystko zatém, co tylko objęte nie było szkaradnym interesem fakcyi burmistrzującéj w Modlinie, zeszło na lamentującą daremnie oppozycyę. Sejm najprzód potrącany i lżony przez wachmistrzów w stajniach twierdzy, schronił się pokornie do Zakroczymia, i z nawyknienia obradował w klasztorze Kapucynów. Ministrowie bez wydziałów znosili mu nowinki dla zabicia czasu. Luźni patryoci rozstawieni między twierdzą a siedliskiem tego zdetronizowanego parlamentu, ostrzegali go o knowanych przeciw niemu w Modlinie zamachach. Prezes Rządu wadził się z wodzem, który mścił się tając mu swoją zbrodniczą korrespondencyę z Moskalami, i redukując go do zera. Ten marny dozór, ta zawstydzona oppozycya wystarczała jednak ku pomięszaniu całego spisku pretoryańskiego; bo za nią ostatecznie zbiegały się i szykowały wszystkie rozbitki Powstania, wszystkie uczciwe boleści i nadzieje narodu. Pretoryanom, podobnym w tém zresztą do wszystkich winowajców, zdawało się że jedynymi podszczuwaczami krnąbrności wojska przeciw insynuacyom zwierzchników są, Prezes Rządu, szkielet sejmu i gadatliwi trybunowie którzy przenieśli do obozu Modlińskiego obyczaje Honoratki i sali redutowéj; jak żeby to i bez posłów czy trybunów, układy z Moskwą nie pozostały zawsze tą samą

zdradą i tém samém bezprawiem przed sądem pokoleń; jak żeby wojsko same nie miało dość zmysłu na poznanie że jenerałów rzemiosłem jest bić się z nieprzyjacielem, a nie pokątnie się z nim umawiać! Fakcya tém zaciętsza w swojém uprzedzeniu, że w obcowaniu z parlamentarzem Moskiewskim znajdowała wierne echo swoich brzydkich namiętności, jędną ręką krzywdziła cywilnych i zniecierpliwiony obóz, a drugą co raz ściśléj plątała się w negocyacye. Wiadomo że niepochamowana już niczém dezercya Ramoriny, pod pewnym względem tłómaczyła łaknienie trwalszéj armistycyi; ale Moskwa nie chciała o czém inném słuchać jak o poddaniu się bezwarunkowém.

13go skończyło się powtórne 36o godzinne zawieszenie broni; korpus Kreutza w sile 13,000 wystąpił z Pragi i zbliżył się pod Nowy-Dwór; Doktorów i Pillar zjawili się na czele 6,000 pod Nasielskiem, a korpus Palena w sile 14-15 tysięcy podszedł lewym brzegiem Wisły pod Kazuń, naprzeciw Zakroczymiowi. Ale w tém trzystronném poruszeniu, właściwie jeden tylko korpus Kreutza mógł się z nami spotkać. Co znaczyła taka pogróżka, i czyby ją Moskwa śmiała hazardować przeciwko jenerałowi znającemu swoje, a nie upokorzonemu żadnemi przed nią zwierzeniami? Posyłać 13,000 ludzi (wszystko co Kreutzowi się zostało po szturmie), dla straszenia 33,000 opartych na niezłomnéj twierdzy i panujących nad wszystkiemi drogami i przeprawami Dolnéj-Narwi: nie byłaż to impertynencya, dobrowolną wodzów naszych pokorą wywołana? Jakoż, dość było nam przebudzić się i zatrząść, ażeby przypomnieć nieprzyjacielowi że wojny narodowe nie kończą się z utratą stolicy; że korpus Ramoriny nie wypadł nam jeszcze stanowczo z ręki; że w Krakowskiém, Sandomierskiém i Kaliskiém mamy z czego zbudować sobie trzecią armię; nareszcie że każda piędź ziemi po któréj najazd stąpa tli się pomstą i odwetem, a do najeżenia się zbrojną czerniawą czeka tylko na przykład, pomoc i hasło korpusu Modlińskiego. W miejsce tego donioslego poruszenia, N.-Wódz zdobył się ledwie na rozszerzenie stanowisk obserwacyjnych Umińskiego: dywizya Milberga zajęła Serock i miała wzbraniać Kreutzowi przeprawy przez Dolną-Narew; dywizya Andrychewicza (dawna Rybińskiego), posunęła się do Nasielska naprzeciw Doktorowowi; jazda Jagmina rozłożyła się nad Wkrą. Nieprzyjaciel który rzeczywiście nic prócz zelżywego gestu przeciwko nam nie zamierzał, bo wtedy jeszcze odskok Ramoriny ku południowi był dla niego bardzo niepokojącą zagadką, a straż Warszawy paraliżowała wszelką jego zaczepność — nieprzyjaciel daléj próby nie posunął. Doktorów żwawo cofnął się do Rożana, a Kreutz do Jabłonny.

Wszakże Rybiński nie miał odwagi doczekać tego przynajmniéj rezultatu. Zwyciężony na samą pogłoskę o ukazywaniu się kozaków po obu drogach Ostrołęki i Warszawy, 13go zaraz upoważnia Morawskiego do traktowania z pełnomocnikiem Paszkiewicza, *celem ułożenia się, i zaprzestania kroków nieprzyjacielskich między dwoma narodami.* Czy to wyraźne, czy to zrozumiałe, czy nie?

Jakiém że to prawem, jakiém czołem urzędnik z rzemiosła obowiązany pilnować sprawy orężnéj a niczego więcéj, śmie pokątnie upoważniać innego urzędnika (ministra wojny) *do godzenia* ofiary z katem?? A juści chyba prawem i czołem ajenta fakcyi, która nic już wspólnego z narodem niemając, nie naród żaden, bo to nie podobna, ale siebie poleca miłosierdziu Paszkiewicza. Słowo w słowo jak kiedy w marcu Skrzynecki bez wiedzy a przynajmniéj bez zezwolenia Pentarchii siebie i swoich jenerałów oddawał pod opiekę Dybicza; słowo w słowo jak kiedy temu dni 8, Prądzyński i Krukowiecki wbrew woli ministrów, siebie i *dobrze myślących* rekomendowali względom Ks. Michała. We wszystkich tych targach, pod znieważoną firmą *narodu*, który o niczém nie wie, rozumie się kilkudziesięciu łotrów bez czci i sumienia którym wojować się sprzykrzyło. Naród Rybińskiego to Lewiński, Zieliński, Zielonka, Łubieński, Czarnomski, Milberg, Jagmin, Dziekoński, Mroziński, Morawski, i t.d. Między tym to narodem a narodem uosobionym w carze, Morawski był upoważniony zaprowadzić zgodę — ale wtedy czemuż Rybiński nie odjechał zaraz z tym swoim narodem do Warszawy, zostawiając swobodę dalszéj wojny temu znowu narodowi który *godzić się* nie mógł, nie chciał i nie potrzebował? tu jest coś ciemnego i nierozwiązanego dotąd dla podejrzliwości historycznéj. Obaczmy jednak jaki może być związek między upoważnieniem udzieloném Morawskiemu 13go września do zawarcia pokoju, a wypadkami bieżącemi:

Kapitan Kowalski przywożąc deklaracyę buntu od fakcyi dyplomatycznéj, przyniósł zarazem coś nakształt obietnicy że może, kiedyś, prawie, niby Ramorino raczy, jeżeli armia Modlinska będzie grzeczna, spróbować czy mu się przypadkiem nie uda odkryć lub wreszcie i postawić most gdzieś na Górnéj-Wiśle, dla przeniesienia korpusu IIgo w Sandomierskie i połączenia go z korpusem Różyckiego. Rybiński nie zdawał się być tém ani zadziwiony, ani poruszony « a to dobrze » miał odpowiedzieć z flegmą złowieszczemu posłańcowi. Wszakże inni utrzymują że po namyśle, wódz ten naiwny z równą flegmą wyznał « iż Ramorino się gubi. » Ażeby go tedy uratować, mówią daléj adwokaci fakcyi pretoryańskiéj, trzeba było jakim bądź kosztem zawiesić kroki wojenne; (??) Nam by się owszém zdawało, że dla ratowania sąsiadów w wojnie, nie ma innego sposobu jak uderzyć na nieprzyjaciela i zatrudnić go ze strony przeciwnéj. Nigdy i nigdy jeszcze spowiadanie się przed nieprzyjacielem ze swojego strachu, nieprzyjaciela żadnego nie zmiękczyło. Owa zatém metoda zbawiania Ramoriny za pomocą poddawania się na łaskę pod Modlinem, jest wcale pocieszna i oryginalna. Berg, któremu o to szło ażeby zbłaźnić i upokorzyć aż do zupełnéj niemocy armię Modlińską; o to głównie

ażeby wstrzymać jéj ruchy dopóki Moskwa nie skończy z Ramoriną, bawił i odurzał Morawskiego co dzień innemi kaprysami. O ile przed upoważnieniem wyżéj przytoczoném, Moskal domagał się zawarcia stanowczego pokoju, o tyle po wydaniu takowego Morawskiemu, wzdragał się i wynajdywał do owego pokoju trudności. Do 13go września, Moskwa nie rozumiała armistycyi bez poddania się Polaków na łaskę; po 13tym znowu, parlamentarz zgadza się na armistycyę, ale nie chce jéj uważać za wstęp do pokoju. Być może iż ustępując z pretensyj politycznych i nieograniczonych na prostą armistycyę, prócz zamiaru uśpienia armii Modlińskiéj a zyskania czasu do rozbrojenia Ramoriny, Feldmarszałek uległ nadto obawie podobnéj téj, jaka go raptem przejęła 7go września w nocy — obawie zexasperowania wojska i rządu, i utracenia przez to zyskanych na fakcyi pretoryańskiéj zaręczeń. Cóżkolwiek bądź, te kruczki Moskiewskie, te figle wcale dla Rybińskiego nieprzystępne, zawróciły mu do reszty i tak nie tęgą głowę. Nie wiedząc już jakiéj się brzytwy chwycić, nieszczęsny ten człowiek zapragnął połączyć się z korpusem IIgim w województwach południowych; o tém nie wątpimy; ale co nas zdumiewa, to że spodziewał się rezultat ten osiągnąć siedząc z armią w Modlinie, a bardziéj jeszcze że wynurzał się z tém życzeniem przed Moskwą. Ta szczerość Rybińskiego nie pomału uradowała Berga; był to na większą miarę targ podobny temu, na którym Moskwa zyskała most i szaniec Pragski za *obietnicę* swobodnéj ewakuacyi. « Puścimy was na południe, odpowiada Berg Morawskiemu; ale w zakład spokojnego sprawowania się waszego podczas marszu, oddacie nam Modlin ze wszystkiém co zawiera. » Rozumie się że jak posiadłszy Warszawę, most i Pragę, Moskwa nie głupią była odsyłać nam do Modlina czém do niéj strzelać, tak posiadłszy Modlin, to jest ostatni walec i środek wszelkiego nad Dolną-Wisłą oporu, pewnieby nie głupią była puszczać nas do Różyckiego i Ramoriny. Niepospolitéj trzeba na to było efronteryi ze strony Berga, ażeby proponować Polakom podobną zamianę; ale jakże nazwać tych Polaków którzy takową, jakoby dobrodziejstwo przyimowali? Mimo to projekt armistycyi w tym sensie wydyskutowany między Bergiem a Morawskim, poszedł 15go września pod zatwierdzenie Paszkiewicza. 1szy paragraf tego niesłychanego projektu stanowi zawieszenie broni na wszystkich punktach; 2gi opuszczenie województwa Płockiego przez wojsko Polskie, a wydanie w ręce armii Rossyjskiéj twierdzy Modlina z artylleryą wałową i nietkniętemi fortyfikacyami; 3ci zajęcie natomiast przez wojsko Polskie województw Krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego; 4ty zneutralizowanie województwa Kaliskiego, z wyłączném jednak dla Polaków prawem ściągania zeń żywności i innych zasobów wojennych; 5ty zneutralizowanie południowéj części województwa Podlaskiego, w odległości dwudziestupięciu werst od granicy Lubelskiego; 6ty wymarsz swobodny załogi Modlińskiéj za wojskiem Polskiém; 7y marszrutę dla wojsk mających zająć oznaczone sobie województwa; 8y trzymanie wedet Rossyjskich o 30 werst od pochodów wojska Polskiego, z wyjątkiem pięciotysięcznéj załogi Łowicza; 9ty cztery tygodnie bezboju, po czém wypowiedzenie sześcio dniami wprzód takowego przez stronę zrywającą.

Gdyby Moskwa choć zdźbło znaczenia do swojéj z Rybińskim rozmowy przywiązywała; gdyby się cokolwiek innego w téj igraszce przebijało jak proste zabicie czasu podczas którego Rozen i Kajzarów tropili bezkarnie ucieczkę korpusu IIgo, niezawodnieby Feldmarszałek bez wahania zamianę tak dla siebie pewną i tanią, a dla armii Modlińskiéj ułudną i kosztowną zatwierdził. Nie spuszczajmy z uwagi, że ze wszystkich paragrafów tego projektu, 2gi tylko, darowujący Modlin Moskwie, był zaręczony w wykonaniu; a że potém Feldmarszałek musiałby oszaleć a Moskwa nie być Moskwą, ażeby innym paragrafom zadość uczynić. Ale jak przedtém gaskonad Skrzyneckiego i Krukowieckiego, tak dzisiaj zbytecznéj Rybińskiego szczodrości Moskwa na seryo nie brała; bo nie tajném jéj było że ci panowie szafują cudzém mieniem, i że za każdym ich darem stoi zaraz protestacya prawdziwego właściciela—protestacya narodu. Jedyny zysk przeto jaki Paszkiewicz wyciągnąć mógł z tego i wszystkich innych *projektów* ugody z pretoryanami, ograniczał się właściwie do uśpienia i zakłócenia ostatnich sił naszych. Ale zysk ten był prawdziwie dla niego wystarczający.

(d. c. n.)

STAN CHŁOPÓW W POLSCE OD STOLECIA XIIgo DO STOLECIA XVIIIgo.

(Wyjątek z Gazety Poznańskiéj.)

(Ciąg dalszy.)

Od tego czasu przez dwa stulecia głucho już w księgach prawnych o chłopach, bo już przestali być osobami, a przeszli tylko w liczbę rzeczy i własności. Jeżeli kto czasem o nich na sejmie wspomniał, to czynił jedynie wniosek, jak ich imać, jeżeli od pana ucieckną.

Dla wywiązania się wiernego w opisie praw polskich we względzie chłopów, przynajmniéj wspomnimy w porządku lat ważniejsze uchwały sejmowe. — Roku 1578 stanęło, że każdy chłop mazowiecki zbiegły, od śmierci Zygmunta Augusta, ma być dochodzony sądownie, i pan którýby go zatrzymał, prawemu jego panu siedm grzywien zapłaci. Litwini roku 1588, oszacowali chłopa; słowa uchwały są: « moderując nad słuszność wyniosły szacunek zbiegłych chłopów, postanawiamy, aby żaden nie kładł w pozwie większéj taksy o poddane zbiegłe, biorąc w to żonę, dzieci i wszelki sprzęt, nad pięćset grzywien polskich. »

Użalali się Litwini, że grody koronne nie pomagają im szczerze w odbieraniu zbiegów i r. 1659, stanęło znów względem Litwinów przeciwnie, aby swoje skargi wprost do trybunałów wnosili. Ponieważ szlachta Bełzka i Wołyńska wabiła zbiegów do siebie, przeto r. 1661 nakazano starostom, aby za przyjęcie każdego zbiega wymierzali bannicyę i ściągali

tysiąc grzywien kary. Podobała się ta ustawa i w tym roku przyjęły ją województwa Podlaskie, Lubelskie, Sandomierskie, Podolskie, Bracławskie, roku zaś 1667 ziemia Chełmska, nakoniec roku 1683, Kijowskie.

Podług dawniejszych wyobrażeń nigdzie prawo kryminalne nie należało do prawa publicznego, to jest, władza rządowa nie poszukiwała nikogo o przestępstwo, jeżeli się nie znalazł oskarżyciel. Byli wprawdzie prokuratorowie, którzy się w Polsce instygatorami nazywali, ale ci skarżyli tylko przestępstwa na rządzie spełnione. Nikt więc bez pozywającego karany być nie mógł i różnica sprawy kryminalnéj od cywilnéj na tém tylko zależała, iż w pierwszéj chodziło o uczynek, za który można było głową odpowiedzieć. Skarżyć o zabójstwo mógł każdy, ale od r. 1572, nieprzyjmowano skargi chłopskiéj przeciw panu, przeto szlachcic mógł bezkarnie zabić swego chłopa. Wszystkie zaś zabójstwa w koronie mogły się uspokoić pieniędzmi aż do roku 1726, przeto szlachcic za zabicie i cudzego chłopa kończył zgodą.

Statut litewski żądał głowy za głowę. Lecz obaczmy te słowa statutu, a przekonamy się, że one szlachcicowi bardziéj zabezpieczają bezkarność jak grożą karą : « Jeżeliby który szlachcic (są te słowa) z zuchwalstwa, opilstwa, samowolnie, umyślnie, lekce poważając prawo pospolite, a pastwiąc się nad stworzeniem bożém, człowieka prostego stanu nie szlachcica zabił, a był pojmany na gorącym uczynku, takowy szlachcic za słusznym dowodem ma być na gardle karany krom główczyzny. — Dowód na szlachcica w takiéj rzeczy nieinakszy być ma, tylko jeżeli go strona żałobna, przy zabitym z sześciu świadkami, ludźmi dobrymi, wiarogodnymi i niepodejrzanymi, sam siódmy poprzysięże; między którymi sześciu świadkami ma być dwóch szlachty, wiarygodnych i niepodejrzanych; tedy za takim dowodem ten szlachcic ma być gardłem karany. Jeżeliby szlachty ku temu dowodowi nie było, tedy, gdy żałobnik z trzema prostego stanu świadkami przysięże, szlachcic już tylko główczyznę powinien będzie zapłacić. » Na tém prawie, przez całe lat trzysta, pewno ani jednemu szlachcicowi nie tylko głowy, ale włosa nie stracono.

Kładziemy tu obowiązki w Wielko-Polsce (z Uwag nad polepszeniem stanu włościan, Bydgoszcz, r. 1814), i to za ostatnich czasów Rzeczypospolitéj. Kmieć utrzymywał dwóch parobków, jedną dziewkę lub średniaka, cztery pary wołów i cztery konie; codziennie dwa jego pługi po pańskiém polu i jeden czeladnik na zaciągu pracował. Do tego przyrzucano daniny czynszowe z kur, kapłonów, gęsi, jaj, masła, orzechów, a robocizny: prządzenie lnu, wybieranie warzyw, i t. d. Półrolnik mający połowę roli, pół też tylko wypełniał obowiązków; ten co czwartą część, zwał się chałupnik, lub zagrodnik, a mający tylko ogród i pomieszkanie, komornik. Przestrzeń chłopskiéj roli podług rodzaju ziemi i okolicy różną była, zwykle jednak w każdém z trzech pól kmieć wysiewał dwadzieścia korcy (warszawskich).

Teraz powiedzieć trzeba, lubo to na szczęście do historyi już należy, jakie swawola i chciwość zysku przepisała obowiązki i jakim sposobem wyciskała je z chłopa, kiedy jęczał już w ostatniéj toni. Robocizną którą w różnych okolicach zwano zaciągami, byli chłopi powszechnie przeciążeni. Był w wielu miejscach zwyczaj, że na posługę do kuchni dworskiéj, jakby w wojsku na ordynans, codziennie musieli gospodarze z kolei posełać dwie dziewki i jednego parobka. Noszenie wody, chędożenie kominów, i t. d., było ciężarem gminy. Niezostawiono chłopu pokoju w święta, ale podczas tych dni obowiązani byli do roznoszenia listów, wożenia z miasta mięsa, i t. d., co się zwało drogami niedzielnemi. Sianie lnu, jego pielenie, suszenie, tarcie, i t. d., odbywało się przez chłopów oprócz zaciągu. Najszkodliwsze było to dla chłopa, że jego żona dostawała len do domu, z którego czasem przędzę a czasem zrobione i bielone płótno obowiązana była oddawać. Tym sposobem nie mając czasu do zatrudnień domowych, musiała dziecinne, mężowskie i swoje suknie zostawiać z dziurami, brudne, i wnijść nareszcie w przyzwyczajenie i nałóg niechędóstwa. Chłop pozbawiony własności, siedział w pańskiéj chałupie, w pańskiéj roli, miał pańskie konie, wołu i krowę. To wszystko było nie jego, więc ze wszystkiém obchodził się jak nie ze swojém ; dlatego dom walił mu się na głowę, rola przerastała chwastem, konie w zimie były tylko szkieletami, a bydło musiano dźwigać. Z tego stosunku wynikła nędza. Na przednówku głód trapił całe okolice ; chłopi zaczęli jadać jarmuż z lebiody, młodych pokrzyw, puchnęli i umierali. Gdzie pan był zamożny, tam dla własnego interesu zapomagał ich ze swego śpichrza i utrzymywał przy życiu. Ale gdzie siedzieli bezbożni zastawnicy, dzierżawcy, podstarościowie, albo gdy właściciel jednéj wioski źle się rządził, zboże wcześnie wyprzedał, tam chłopi padali z głodu. Stawały na zaciągach kości skórą tylko obciągnięte, a za niemi włodarz.

Tak przyciśnięty chłop nie pracował z ochotą na swego pana ; jego bydle ledwo samo łaziło, jakże mogło co uciągnąć? Ztąd też zaciężna praca była tylko marnowaniem czasu, źródłem chłopskiéj nędzy, szlacheckiego niedostatku, marnowaniem urodzajności w roli i pustoszeniem kraju.

Chłop zostawiony w ucisku, nie widząc aby nawet przez pracowitość mógł przyjść do jakiéj swobody, niedbał prawie o nic. Że tęgi napój ma tę własność iż człowieka w jakieś uniesienie fantastyczne wprowadza, chciał więc chłop być choć na moment uczestnikiem przynajmniéj urojonego szczęścia ! Pił chciwie gorzałkę i przepijał wszystko. Tę gorzałkę przedawał mu żyd; gotów dla grosza zysku wszystko poświęcić, pobudzał jeszcze chłopa do większego opilstwa. Ponieważ w Polsce każdy z mieszczan, kto przyniósł usługę krajowi, kto zrobił majątek, został szlachcicem, a chłop jako poddany nie mógł się wydobyć na mieszczanina, przeto miasta brały rzemieślników, kupców i zgoła cały zasiłek z zagranicy, lub zaludniały się żydami i ztąd bardzo mało istotnie miast polskich.

(Dokończenie nastąpi.)

— *Od granic Polski*, d. 18 sierpnia. — Niedawno uwięziono w Kaliskiém jednego księdza który mówił przeciw schyzmie, i osadzono go w cytadelli. Prożba podana za nim od mieszkańców parafii i z Kalisza, pozostała bez skutku. Jak rząd uważa dziś Polaków, najlepiéj to poznać z mowy Mikołaja mianéj do studentów w Warszawie, w czasie jego ostatniego pobytu : « Znam ja was wszystkich, mówił Mikołaj, jesteście takimi buntownikami jak ojcowie wasi, ale strzeżcie się wystąpić kiedyś z tém jawnie co w sercu nosicie, bo poszlę was tam, gdzie mnie długo pamiętać będziecie. » (*Gaz. Wrocł.*).

D. 21 Lipca, umarł w Bordeaux, *Rohoziński Wiktor*, rodem z Wołynia.

D. 21 Lipca, umarł w Chantilly (Oise), *Dominik Przegaliński*, członek T. D. P., podofficer z 2go pułku ułanów.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.